Wychodzi we Lwowie dwa razy na tydzień, to jest: w każdy Wtorek i Piątek. — Bióro expedycyi dziennika: «Polska» znajduje się we Lwowie, w głównym rynku pod liczbą 171, w księgarni Edwarda Winiarza.

POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE ROZPRAWOM POLITYCZNO-EKONOMICZNYM I HISTORYCZNYM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM.

Przedpłata na dziennik Polska kosztuje we Lwowie na ćwierć roku, od 1. Października do końca r. b. 3 złr. 36 kr.; na prowincyi zaś 4. złr. i 30. kr. w. m. k. Prenumerować można: we Lwowie w biórze expedycyi, na prowincyi, po wszystkich pocztamtach krajowych i zagranicznych.

Wtorek. — № 19. 3. Października 1848.

Co jest Socyalizm?

II.

Pereat libertas et vivat ac dominetur caput mortuum meae ideae. —

Wprzódy jeszcze zanim przystąpimy do przeglądu głównych systemów socyalnych, winniśmy usprawiedliwić się *dla czego o Socyalizmie piszemy?* — Musimy więc najsamprzód zastanowić się nad tém, czy jest u nas *na czasie* rozprawiać i walczyć przeciw Socyalizmowi;? czy zachodzi jeszcze jaka potrzeba wykazywać zgubność téj nauki i niepodobieństwo zastósowania jéj zasad, bez naruszenia niezbędnych warunków wszelkiéj społeczności?! Nadewszystko zaś, wypada nam zadać sobie pytanie, czy w rzeczy saméj jesteśmy już zagrożeni tą społeczną chorobą Komunizmu i Socyalizmu, która sparaliżowała Francyą, a w niemieckim narodzie mniéj nią dotkniętym, zwątliła już także chęć i siłę sprężystego, śmiałego postępu. Są bowiem jeszcze u nas ludzie, różowo lecz niedaleko widzący, którzy w narodowéj swéj zarozumiałości mniemają, iż w Polsce bezbożne takie herezye, żadnego odgłosu znaleść nie mogą. Są też i tacy, którzy patrząc *z wysokiego* swego *stanowiska*, z niechęcią odpychają wszelkie uczynione im w tym względzie uwagi i przestrogi! Mienią oni Komunizm urojonem *straszydłem*, które z krzywdą narodu jak twierdzą, wywołuje tylko zła wiara, nieuctwo, lub też trwożliwe samolubstwo, a to w celach sprawie publicznéj preciwnych! Jeżeliby rzeczywiście Komunizm był tylko *straszydłem dla nieuków*, teoryą *dziecinną niemającą żadnych zamiarów*, jak w kilka tygodni po rzezi paryskiéj w bezprzykładném zaślepieniu u nas pisano*) jeżeliby to prawdą było, iż tam gdzie *nadano ludowi własność ziemską*, *Komunizm skarżyć* się *nie może*! to zaprawdę nie wartoby i mówić o takiéj gdzieś tam daleko *od nas i nie dla nas* wymarzonéj zabawce dziecinnéj! Lecz nieszczęściem tak *nie jest*! Mogą nas przezwać samolubami, dziećmi i nieukami, my przecież ostrzegamy i ostrzegać będziemy, iż nieszczęściem tak nie jest. —

*) W Postępie i w Gazecie Narodowéj.

Że Socyalizm nie jest, mówiąc w ogólności *urojeniem nieuctwa*, że Komunizm nie jest *dziecinną zabawką*, tego dowodzić niepotrzebujemy. Dosyć będzie powołać się w tym względzie na historyą najnowszych czasów, a mianowicie na historyą Francyi i Niemiec w b. r. — Tu tysiączne facta autentycznemi świadectwami stwierdzone, niezaprzeczone, udowodniają lepiéj, niżby to rozumowania nasze uczynić mogły, iż ci, którzy występują przeciw Komunizmowi, nie walczą z upiorem, iż ostrzegać przed socyalistowską propagandą i starać się zapobiedz zgubnemu jéj wpływowi, nie jest to rozsiewać płonną trwogę przed wymarzoném straszydłem! —

We Francyi niedawno temu, byli także ludzie i to ludzie światli, *jenijalni* nawet, którzy niewidzieli a raczej widzieć niechcieli niebezpieczeństwa, na jakie przewrotne nauki sprawę wolności i cywilizacyi narażały. Rząd nawet (*rząd prowizoryczny*) był tam tyle zaślepionym lub też niedołężnym, iż zamiast powściągnąć zabiegi fakcyi anty-socyalnéj, sam jeszcze tym szaleńcom broni dostarczał, i występne ich cele władzą i powagą swoją zakrywał!

I do czegoż doprowadziła ta tolerancya, lub też lekceważenie dziecinnych jakoby teoryi, te niebaczne koncessye i układy rządu z stronnictwem socyalistów? Oto do wojny domowéj, do bratobójczéj walki godnéj czasów średnio-wiecznego fanatyzmu!

Trzy miesiące experymentów socyalnych i niewinne pogadanki pp. Blanc i Albert, o organizacyi pracy w Luxemburgu, dostatecznemi już były do zatrwożenia całéj Francyi, do zatamowania potrzebnego obiegu walorów, do sparaliżowania przemysłu i han-

dlu, do zniszczenia wszelkiego kredytu, do zachwiania nawet ufności w przyszłość. —

Francya, ta piękna Francya, tak zamożna, tak dzielna i potężna, zatruta w swych wnętrznościach, popadła w niemoc i otrętwienie; i dziś w kilka miesięcy po rewolucyi lutowéj, musi kosztem wolności i uzyskanych swobód, drogo okupywać chwilę spoczynku! Naród ten, który od pół wieku był zawsze zwiastunem postępu i przewodnikiem ludów na drodze wolności, potrzebuje dziś dzięki wpływowi nowych teoryi powszechnéj szczęśliwości, żołnierskiego rządu, doraźnych sądów i cenzury, aby ocalić u siebie porządek wolności i cywilizacyi chrześciańskiéj! Na próżno narody dobijające się praw swych, pełne jeszcze wiary w potęgę i posłannictwo Francyi, pomocy jéj wzywają! Ona dziś już dać jéj nie może! Zagrożona w własnéj exystencyi, przymuszona wszystkie wydobyć siły, by ratować własnych swych dzieci najdroższe dobro; niema już sił ani czasu, walczyć za wolność i niepodległość bratnich ludów! —

W Niemczech też obawa ruchów socyalnych, wstrzymała wszędzie rozwój zasad demokratycznych, w piérwszych chwilach przebudzenia się narodu z takim zapałem głoszonych, i powszechnie prawie przyjętych. Naród oględny i rozważny, zatrzymał się w tym pochodzie ku nowemu światu, wolności, równości i braterstwa, gdyż poczuł, iż grunt pod jego nogami chwiać się zaczyna; gdyż postrzegł, iż nietykalne podwaliny wszelkiéj ucywilizowanéj społeczności, już i w jego kraju zagrożone są zjadliwem od zachodu powiewem. Sumienną tę obawę, która że zupełnie płonną nie była, najlepiéj udowodniły szalone zamachy socyalistów i demagogów niemieckich w W. X. Badeńskiem i t. p., nieomieszkała naturalnie exploatować reakcya, to jest reakcya dawnego despotyczno-biurokratycznego porządku, przeciw nowym demokratyczno-konstytucyjnym reformom. — Reakcya ta nieprawa i szkodliwa, złączyła się tu pozornie z reakcyą przeciw anty-socyalnym doktrynom i ruchom, która jest słuszną i zbawienną, i jéj to płaszczykiem osłonięta i w jéj siły uzbrojona, poczęła dopiero coraz groźniéj i zuchwaléj występować, —

Śmiało powiedzieć możemy, iż kto tylko rozpatrzył się w dziejach teraźniejszych, ten przyznać musi iż wszędzie w Europie stronnictwo anty-postępowe, despotyczno-biurokratyczne, utrzymuje się i można powiedzieć żyje jedynie obawą większości i powszechnym prawie wstrętem od komunizmu i socyalistycznéj propagandy! Zaiste prawdziwa wolność, rozumna i rzetelna demokracya, niema i mieć nie może większego wroga i niebezpieczniejszego przeciwnika, jak komunistowski wandalizm i socyalistowską ideologią! Przed temi to straszydłami, gotowe się rzucić spłoszone narody, w objęcie samego nawet moskiewskiego absolutyzmu, gotowe zapragnąć jeszcze biurokratycznéj opieki lub żołnierskiéj dyscypliny! I nie byłoby w tém nic nadzwyczajnego i nierozumnego. Kto bowiem dokładnie wie, czego żąda komunizm, a do czego spowinnowacony z nim socyalizm, doprowadzić koniecznie musi, jeżeli tylko będzie konsekwentnie rozwiniętym i zastosowanym, ten niezawodnie, jeżeli mu tylko prawdziwa wolność i cywilizacya są drogie, wybierze z dwóch plag, raczéj carski despotyzm, niż socyalistowski chaos.

Despotyzm, jakiekolwiek mogą bydź jeszcze materyalne jego siły, nie może już w Europie występywać inaczéj, jak tylko powściągając i tłumiąc do pewnego czasu, co raz silniéj wzmagający się popęd ludów do instytucyj demokratycznych, do instytucyj przeto odpowiedniejszych, godności i przeznaczeniu ludzkości! Komunizm zaś na ciemnocie i niesfornych namiętnościach gminu zaszczepiony, może zniszczyć w zarodzie wszystkie żywotne siły narodu, może go znikczemnić i moralnie zabić, a przynajmniéj na lat wiele wstecz popchnąć, w otchłań anarchii lub tyranii!...

Lecz może nam kto zarzuci, iż to cośmy powiedzieli, da się tylko zastosować do krajów zachodnich Europy, do narodów rękodzielniczych, a nie może w żadnym względzie tyczyć się Polski, narodu rolniczego.

Na to nasamprzód odpowiemy, iż nie cała Polska jest krajem wyłącznie rolniczym; iż nie wszędzie już u nas znaleść można odłogiem leżące przestrzenie! A potem, iż miarą rozszerzania i niebezpieczeństwa Komunizmu, nie koniecznie są ludność i ilość fabryk.

W fabrycznych i bardzo zaludnionych krajach, liczniejszy jest zwykle proletariat t. j. część ludności w ubóstwie i ciemnocie żyjąca, a przeto więcéj nędzy i zepsuciu moralnie przystępna, zkąd idzie, że się tam łatwiéj może przyjąć i rozszerzyć nauka, zwiastująca powszechną zamożność; a raz zaszczepiona niebezpieczniejszą też jest jak w krajach rolniczych i mniéj ludnych, gdyż ma zawsze do każdego zamachu gotowe hufce w większych massach skupionych i ciągłym widokiem cudzych bogactw i zbytku rozdrażnionych proletaryuszów.

Lecz z tąd jeszcze nie wypływa, aby w krajach rolniczych, gdzie mało jest fabryk, Komunizm nie mógł także zgubnego wywrzeć wpływu na moralność publiczną i na stósunki społeczne, jeżeli tylko w tym kraju z innych jakichkolwiekbądź przyczyn, panuje także ubóstwo i ciemnota, pomiędzy większą częścią ludu! Dźwignią bowiem i żywiołem Komunizmu, jak w ogóle wszystkich fałszów i przesądów, jest ciemnota i brak moralnego ukształcenia.

A to przyznawszy możnaż się jeszcze dziwić, iż w kraju gdzie wszystek prawie lud wiejski, w zupełném jeszcze pogrążony jest nieuctwie i ciemnocie, gdzie średnie klassy z tym ludem w bezpośrednich codziennych zostające stósunkach, nie posiadają po większéj części żadnego ukształcenia politycznego i obywatelskiego i o prawach i obowiązkach społecznych często najprzewrotniejsze mają wyobrażenia; gdzie nareście cudzoziemska, wszelkiéj narodowości przeciwna biurokracya, od lat 70. wszystkiemi sposobami, kłamstwem, przekupstwem i postrachem starała się lud wiejski obałamucić, wynarodowić i zdemoralizować; gdzie dziś jeszcze mając władzę w swych rękach, potajemnie ją w tychże samych celach używa, i gotowa wszystkiego się chwycić, byle zniszczywszy raz siły narodowe, módz jeszcze choćby lat parę haniebne swe panowanie utrzymać! Możnaż się dziwić, iż w kraju gdzie obcy despotyzm i ciemnota ludu, otwarte zostawiają pole dla wszystkich anty-socyalnych, anty-cywilizacyjnych i anty-narodowych zamachów, iż w Polsce mówię są ludzie, którzy zwracają uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie propaganda socyalizmu może w obecnych okolicznościach sprawę narodową narazić. —

I możnaż słusznie tym, którzy przeciw téj propagandzie występują zarzucać złą wiarę, lub jakieś samolubne, interesowi narodu przeciwne cele?

Że komunizm nie może w Polsce się utrzymać, temu nie przeczemy. Jesteśmy nawet mocno przekonani, że jego zamiary nie tylko u nas ale i w innych krajach w rzeczywistość nie przejdą i przejść nie mogą. Nie obawiamy się też komunistycznych r z ą d ó w i i n s t y t u c y i, ale lękamy się k o m u n i s t y c z n y c h z a b i e g ó w i d e m o r a l i z a c y i, k o m u n i s t y c z n é j i s o c y a l i s t y c z n é j propagandy. Czy zaś ta propaganda była i jest u nas śmiesznem urojeniem, lub też smutną rzeczywistością, tego dowodzić nie potrzebujemy. Powołujemy się tylko na ś w i a d e c t w o historyi Galicyi i Poznania, w ostatnich latach; i zapytujemy się, czyż od r. 1840 nie rozszerzano u nas potajemnie przez pisma d l a l u d u pisane i przez emissaryuszów do ludu wysyłanych kolportowane nauki komunizmu? Czyż obok apostołów wolności i niepodległości ojczyzny, jakim był między innemi ś. p. Wiśniewski, nie mieliśmy także rozsiewaczy anty-socyalnych doktryn? Czy nie widzieliśmy po wsiach naszych dosyć u r z ę d o w y c h i nieurzędowych włóczęgów, wszczepiających w ciemny lud nieufność i nienawiść przeciw majętniejszym i wyżéj w hierarchii społecznéj postanowionym, przeciw panom i polakom?

A w Poznańskiém (w r. 1846.) czyż obok i niezawiśle od związku demokratycznego, nie utworzyła się fakcya komunistyczna, pod przewodnictwem księgarza Stefańskiego i innych? Czyż może jeszcze kto przeczyć już u d o w o d n i o n e fakta? —

W najnowszych czasach, dzięki zawsze zbawiennéj wolności mowy i pisma, objawiły nam się już otwarcie i wyraźnie tu i owdzie nie powiem teorye i zasady, lecz sofismata i przewrotności socyalizmu (*) a przeto dzięki tejże wolności, możemy teraz jawnie już przeciw nim wystąpić, na otwartém polu dyskussyi publicznéj.

Ze sposobności téj chcemy o ile możności korzystać, gdyż zdaniem naszém jest niezaprzeczonem prawem i pierwszym obowiązkiem dziennikarstwa, s t a ć n a s t r a ż y wolności osobistéj, rodziny i własności! tych niezbędnych zasad i warunków wszelkiéj ucywilizowanéj społeczności i wszelkiego postępu! Dla tego piszemy i pisać będziemy przeciw socyalizmowi!

L. Sk.

Skąd grozi niebezpieczeństwo?

Kwestye agitujące Europę zdają się zbliżać do swego rozwiązania! Sprawa bowiem wytacza się jak wszystko wróży, przed ostatnią instancyą a tą jest siła fizyczna.

Kto tę potrafi ująć dla siebie, ten wygrał!

Nie tajmy tego dłużej przed sobą.

Kwestya tocząca się obecnie, między dawną s a m o w o l n o ś c i ą władców, a nową w o l n o ś c i ą ludów, zmienia się co raz więcéj w kwestyą c z y ś c i e w o j s k o w ą.

Wyświecimy dobitniéj myśl naszą.

Dwie wedle nas istnieją potęgi, któremi jedynie utrzymać można byt państwa (des Staates)

S i ł a z e w n ę t r z n a, f i z y c z n a:

I s i ł a w e w n ę t r z n a, m o r a l n a.

Źródła ostatniéj należy szukać:

albo w r o z u m i e (węzeł interessu większéj potęgi, rozleglejszego handlu i t. d. jak n. p. interes łączący zjednoczone stany Ameryki;)

albo w u c z u c i u (węzeł narodowości, spojnia historyczna, n. p. Polska i jej stosunek do Litwy i Rusi.)

albo też w rozumie i w uczuciu razem.

Dotychczas, większą część państw europejskich utrzymywała w dawnym składzie i formie, siła f i z y c z n a to jest siła z b r o j n a

Był to żelazny obręcz ściskający te olbrzymie naczynia, rozpierane różnorodnością wypełniających je żywiołów!

(*) Ktoby o tém wątpił, niech odczyta tylko 53. N. ś. p. Postępu. Do przewrotności socyalistowskiéj naszego dziennikarstwa możemy też słusznie policzyć czułe treny Gazety Narodowéj, z powodu zwycięztwa *reakcyi mieszczańskiéj* w dniach czerwcowych i pociski jakie rzuca na Plutokracyą francuzką, iż śmiała stawić opór tamtejszéj Ochlokracyi!.

Dziś, po odzyskaniu zaprzeczonych dotąd ludom europejskim swobód, siłę tę fizyczną, zwierzęcą, zewnętrzną chociaż na wewnątrz c i s n ą c ą, zastąpić miały siły duchowe, grawitacyjne, czyli centripetalne, wewnętrzne bo p o c i ą g a j ą c e ku środkowi! (*)

Tak rozumiały ludy rzucając się na siłę zbrojną, zwolennicę dawnego porządku!... tak także obiecywali i władzcy!

A przecież mimo że tę siłę fizyczną z b r o j n ą miały zastąpić siły m o r a l n e, nietylko nie rozwiązano pierwszej ani nawet nie zmniejszono, ale co gorsza, powiększono ją jeszcze i podwojono; a to bądź w zamiarach istotnie wstecznych, bądź też dla bezpieczeństwa na zewnątrz.

Było więc i jest trzy potęg usiłujących każda wedle natury i praw sobie właściwych, utworzyć i zachować przyszłe państwa Europy!

J e d n a fizyczna, a d w i e moralnych, z których pierwszą nazwiemy siłą z b r o j n ą, drugą ideą s t a n u, trzecią zaś ideą n a r o d u.

Z razu siła zbrojna ujrzawszy potęgę swoich współzawodnic, odurzała i ugięła przed niemi kolana!

Ależ w krótce między państwem a narodem wszczęły się spory i naród stanął przeciw państwu do boju!

A jeden i drugie wezwali potęgę fizyczną na pomoc.

Stało się więc, że siła zbrojna nabrawszy otuchy, zaczęła myśleć o osłabieniu a nawet i o pokonaniu jednéj i drugiéj z przeciwniczek swoich, którym na przemian służyła! — zaczęła więc myslеć nad tem, jakby ze ś r o d k a jakiem była a jakiem wedle przeznaczenia swego bydź zawżdy powinna, stać się c e l e m, stać się jednem słowem panią i państwa i narodu.

I otoż wynikła kwestya, którąśmy wyżéj nazwali kwestyą w o j s k o w ą, a która w obecnéj chwili rozstrzygnie zdaniem naszém przyszłość Europy, jeżeli państwa i narody nie zawrą z sobą przymierza i nie wystąpią łącznie przeciw tej potędze.

Na poparcie zdania naszego i dla zasłonienia się przeci w zarzutom jakichś może marzeń ideologicznych przytoczymy fakta.

Kto zna dokładniej nieco obecny stan Francyi, temu zapewne wiadomo, jaki się tam pojawia duch między właśnie tą siłą zbrojną o której mówiemy.

W szeregach wojska francuzkiego, dają się słyszeć głosy co raz to częstsze i groźniejsze, następującéj mniéj więcéj treści:

„Myśmy się bili za wolność i porządek w e w n ą t r z, „myśmy ustalili tę wolność i ten porządek! pozwólcie nam „teraz rozszerzać także i n a z e w n ą t r z tę wolność„

Co znaczy: dajcie nam sposobność wykonywania naszego rzemiosła, pozwólcie nam dobijać się sławy i potęgi! ....

Ależ, jak to już nieraz powtarzano: jakiż los czeka rzeczpospolitą co prowadzi wojnę ?! —

Zwyciężona, będzie posłuszną o b c é j.!

Zwycięzka, w ł a s n e j ż o ł n i e r s k i e j w ł a d z y! —

Rozpatrzmy się w stanie Niemiec:

W Prusiech upada ministeryum dlatego tylko, że nie ma odwagi publikowania uchwały sejmu, wzywającéj oficerów armii pruskiéj aby wystąpili z szeregów, jeśli się nie zgadzają z obecnym stanem rzeczy.

I jakiż to duch panować musi i panuje rzeczywiście w tym wojsku pruskiem, kiedy ministrowie króla nie mają nawet odwagi obwieszczać postanowienia sejmu działającego przecież w imieniu całego narodu? (*)

Ależ i u nas w Austryi, czy lepiéj się dzieje?

Przeciw interwencyi angielsko-francuzkiéj na podstawie niezwłocznéj ewakuacyi Lombardyi, ministeryum austryackie broniło się otwartém wyznaniem, ż e w o b e c a r m i i w ł o s k i é j, k t ó r a z d o b y t é j o r ę ż e m z i e m i d o b r o w o l n i e o p u ś c i ć n i e z e c h c e, i n t e r w e n c y i n a p o d o b n é j p o d s t a w i e o p a r t é j p r z y j ą ć n i e m o ż e! ?

A że miara ta o jakiéj wojsko myśli, nie jest nigdzie w y r a ź n i e oznaczoną, więc łatwo odgadnąć na jaką arbitralność wystawioną jest cała przyszłość nasza, kiedy jéj fundamenta zależą od m i a r y, którą dopiero ma oznaczyć s i ł a !

Powtarzamy więc raz jeszcze; kwestye agitujące w chwili obecnéj Europę, rozstrzygnie w ostatniéj instancyi s i ł a w o j s k o w a, zatém siła, którą jako smutną spuściznę odebraliśmy z rąk przeszłości, a któréj podołać teraźniejszość nie zdaje się bydź dość silną. —

I to też jest właśnie na co zwracamy publiczną uwagę, bo zadaniem naszém zdaje się być także, skierować baczność narodu w stronę zkąd grozi niebezpieczeństwo, choćbyśmy nawet nie byli w stanie wskazać środków zaradczych ku zwalczeniu złego.

We wrześniu 1848.

l....r.....

KORESPONDENCYA.

Wiedeń d. 22. Września. — Panie Redaktorze! Wyznanie wiary, które szanow: redaktorze w programacie twego dziennika zrobiłeś *„wszystko dla Polski, nie dla experymentów“* było i mojem od czasu, jąk zacząłem myślić. Ku temu celowi kiero-

(*) Zapobiegając fałszywemu wykładowi tego, co wyżej powiedziano, musimy dodać, że nie było bynajmniéj myślą autora utrzymywać; jakoby siły moralne mogły się zupełnie obejść bez wszelkiej siły fizycznej, albo, że siła fizyczna nie potrzebuje mieć lub nie ma za sobą i siły moralnéj jednego lub kilku! Chodziło tu tylko o oznaczenie, która z tych sił w utrzymywaniu ciał politycznych przeważa.

(*) Wypadki w Potsdamie są za nadto szczegółowemi, żeby ogólną prawdę stawionéj przez nas zasady, ochwiewać mogły. Owszem odezwa generała W r a n g e l, zadająca wnioskom jakieby z tych wypadków wyprowadzać można, fałsz tak oczywisty, twierdzenie nasze tylko poprzeć może.

wałem wszystkie moje działania i kierować będę dopóty, dopóki choć jeden promyk pozostanie nadziei. Dopuszczając, że w kierunku umysłów rozwijającym się dzisiaj w kraju naszym, możemy dojść do rewolucyi socyalnej, a nawet do kommunizmu, *lecz nigdy do odrodzenia Polski*, przemyśliwałem nad środkami odzyskania dla jednéj klassy obywateli która rzetelnie reprezentuje naród i sprawy ojczyzny broni, stanowiska które większość brakiem odwagi obywatelskiej utraciła. Uwagi które mi szanow: redaktorze udzielić raczyłeś, uporządkowały niejako moje myśli, a czy byłem w stanie rozwiązać pytanie, raczysz to osądzić z załączonego tu pisma.

Szanując Cię szanow: redaktorze z czynów, winien jestem z mojej strony dać tłumaczenie, które moje wystąpienie wyjaśni: Dla braku obywatelskiéj odwagi straciliśmy stanowisko z którego jako jedyni reprezentanci sprawy narodowej, mogliśmy działać w istotnym jéj interessie! Partya która nasze miejsce zajęła, działając przeciwko nam, zażądała od nas rzeczy niepodobnych, a nie uzyskawszy tego czém nas zniszczyć chciała, obrzuciła nas błotem... Dzisiaj chcąc odzyskać utracone stanowisko, potrzeba koniecznie zrzuciwszy z siebie błoto, zatkać usta tej stugłowéj hydrze. —

Dla dojścia do celu, potrzeba ofiar; żądam ich w mojem piśmie, chcę abyśmy wystąpili jak nikt jeszcze niewystąpił i do czego nas niejako adressem zobowiązano; lecz obok tego mam przekonanie, że nienarażam współobywateli na upadek, przeciwnie ratuję większość i zapewniam jej prawa, w których jest zagrożoną. Przyjmując wynagrodzenia jakie nam Sejm wyznaczy, stracimy zapewnie trzecią część kapitału i odbierzemy w najlepszym razie tak nazwane obligacyje, których kurs obok tysiąca milijonów długów i ogólnego stanu finansów, łatwo odgadnąć. Naturalnie na uzbieranie tego co nam niby to przyznają (boć to jest przyznane z funduszów publicznych prowincyonalnych, a na te, wszyscy obywatele kraju się składają) na uzbieranie tedy tego, będziemy zmuszeni z naszej strony najwięcej konkurować, ztąd w końcu pokazać się łatwo może, że jeśli kto z nas będzie przymuszony sprzedać papiery pilnie, sprzeda je za tyle, ile sam na ich amortyzacyą podatku płacić będzie obowiązany; czyli jaśniej mówiąc, przymuszony będzie sprzedać papiery razem z ziemią, bo wątpię aby wierzyciele dozwolili nam użytkować i z ziemi i z nowych papierów. Ponieważ takich sprzedających konkurentów będzie większa połowa teraźniejszych posiadaczy dóbr, łatwo więc przy braku kapitałów przewidzieć niebezpieczeństwo, na jakie znaczna większość obywateli jest narażoną: oprócz tego ziemia, *to nasza ojczyzna!* dopóki ta w naszym ręku, nie wcielą nas *ani do Niemiec, ani do piekła!* Mój projekt przeto ratuje większość od téj ostateczności, a ci którzy o tyle są zadłużeni, że nie zdołają utrzymać majątków, znajdą przynajmniej ratunek w zwiększonej cenie dóbr, która stać będzie w odwrotnym stósunku do zmniejszonéj konkurencyi sprzedających.

Tyle na usprawiedliwienie projektu mego z strony materyalnéj; moralna nie potrzebuje dla siebie szanowny redaktorze żadnego wyjaśnienia. —

Ponieważ wzięto moje pismo, aby go na niemiecki język przełożyć, i zażądano aby go ogłosić przez dzienniki, przesyłam ci go więc szanowny redaktorze; może go uznasz godnem umieszczenia w swoim dzienniku, co by może odpowiadało celowi naszego stowarzyszenia. Z jedną częścią deputowanych naszych, zrobiłem już znajomość; ile mnie się zdaje niewiele tu jest takich, co pojmują swoje stanowisko, a bardzo mała liczba takich, coby wiedzieli o co chodzi: nieprzyjęcie deputacyi węgierskiéj najjaśniéj tego dowodzi. Co do kwestyi wynagrodzenia, jeszcze *żadnej zasady nie przyjęto*; mówią tu o sprzedaży dóbr kameralnych i kościelnych, na uzyskanie funduszów, aby nam zapłacić; ciekawy jestem kto tego doczeka i jaka to będzie cena dóbr jeżeli to wszystko pójdzie na sprzedaż razem. — Znaczna część deputowanych zgadza się w tym momencie z moją myślą, ciekawy jestem co na nią powie *Kraus* minister finansów, któremu exemplarz wręczyłem. Reakcya podnosi tutaj głowę na wszystkie strony, a po wypadkach w Frankfurcie podniesie ją jeszcze wyżej; z resztą nic nowego, zajęty wygotowaniem exemplarzy mego pisma, spisałem się tak że ledwie palcami władam, przebacz więc redaktorze jeżeli w tym co piszę, jest jaki stylistyczny nieporządek.

Od jutra zacznę się przechodzić po mych dawnych znajomych i jeżeli będzie co ważnego, doniosę, lub przekonawszy się że niema co robić prowrócę. Dziś miałem wizytę od jednego z naczelników demokratycznego klubu, który mi w wręcz oświadczył: że nietylko niemożemy mieć prawa *do żadnego wynagrodzenia*, lecz owszem *lud ma zupełne prawo żądać od nas kalkulacyi za te kilka set lat przez które był uciemiężany!!?* Piszę mnie z poważaniem etc.

Jasiński.

Uwaga redakcyi. Projekt do wynagrodzenia o którym mówi w swym liście szanowny korrespondent, oddany jak na teraz pod rozwagę wydziału Stowarzyszenia, umieścimy natychmiast jak nam tylko zwróconym zostanie. —

Przemyśl dnia 2go Wrześ. Szanowny Redaktorze! Mój dziad, mój ojciec i ja sam szanowny redaktorze, zamiast herbowego godła, lub jakiej innéj familijnéj dewizy, trzymaliśmy się w życiu prywatném i publiczném przysłowia, które się w domu naszym rodzinną nieledwie stało spuścizną: *„Niżéj ziemi, ciszéj wody“* mawiał mój dziad, *„niżéj ziemi, ciszéj wody“* mawiał mój ojciec, *niżéj ziemi, ciszéj wody“* powtarzałem wreszcie i ja do lat 70ciu bo 70. lat życia blisko, liczę już sobie szanowny redaktorze. —

Przysłowie to, niby prawidło jakiego Solona, było dla nas normą postępowania w obywatelstwie, i w domu! Alećprzysłowie to kosztuje nas już nie mało, szan: Redaktorze, a teraz nastały czasy, gdzie mi go się podobno zupełne wyrzec przyjdzie. *Niżéj ziemi, ciszéj wody“* odpowiadał mój dziad konfederatom Barskim, i zniszczono też jego majątek i wskazano go palcem jako niechętnego i ledwie połowę uratował chudoby! — *„Niżéj ziemi, ciszej wody“* odpowiadał mój ojciec wszystkim, co go w 94tym roku kusili do powstania i nic uratowało go to bynajmniéj od prześladowania Niemców, nie zaleciło go też i patryotom!... Musiał się więc dobrze opłacić pierwszym, żeby tylko mnie, który wbrew jego przykazaniu zasmakowałem w wojaczce, od Sybiru i Ołomuńca wykupić; a patryoci patrzyli na niego mimo to zawsze zyzem. W r. 1831. przepłynąłem jakoś szczęśliwie ówczesną falę, pod żaglem mego ulubionego *„niżéj ziemi ciszéj wody“* lecz dzisiaj szanowny redaktorze, dziś mi się z tą dewizą wcale jakoś niedarzy. — Dziś podobno niechcąc pójść zupełnie *pod ziemię* albo *pod wodę*, trzeba będzie odmienić hasło, i powiedzieć sobie *wyżéj ziemi, głośniéj wody.“*

Siedzę na wsi, trzymam się zdala od wszystkiego, i przyjąłem za zasadę, nie należyć do niczego, nie mieszać się w nic wcale. — Każą podatek zapłacić? — płacę; każą dać składkę? — składam, i tułacz też żaden, byle mu przecie dobrze z oczu patrzyło, nie minie domu mego z próżnemi rękoma. Mam jednak trzech sąsiadów, zapalonych patryotów, którzy już w Marcu kłócili się z sobą, czy zrobić z Polski monarchiją, czy też republikę? Na króla, chcieli koniecznie Sasa, przez pamięć dla konstytucyi 3go Maja, na prezydenta tandem rzeczypospolitej, widziałem że każdy z nich miał sam ochotę. Jeżli się atoli spierali o formę, w

tém jednem zgodni byli zupełnie; że Polska *już iest gotowa, od Dniepru do Odry, od Dźwiny do Baltyku!* —

Słuchałem tego wszystkiego kochany redaktorze i śmiałem się w duszy z ich dobroduszności! W istnienie bowiem Polski, choć by się na około świat palił, nie wierzę i *nie uwierzę dopóty,* dopóki nie zobaczę przed sobą porządnego, patryotycznego, ale na wzór kozackich uplecionego *bata*, któryby nie nieprzyjaciołom naszym, bo to panie *furda,* ale nam samym, nam Polakom przedewszystkiém, *upuścił krwi należycie!..* któryby nam szaleńcom, ponapędzał rozumu do głowy, któryby w naszym kraju wziął wszystkich za łeb, a kiedy mowię *wszystkich*, to mówię bez wyjątku, zimnych i gorących, chętnych i niechętnych, arystokratów i demokratów, szlachtę i chłopów, rozumnych i szalonych!... bo zdaniem mojém my Polacy, czy nas już p. Bóg tak stworzył, czy też nieszczęścia tak usposobiły, w niczém a niczém i nigdy nie umiemy trzymać miary! Rozum polski, to prze mądra sztuka, wszystkiego się boi, idzie macanką i gdzie można przejść po kładce, tam most buduje!.. Zapał znów polski, to czyste szaleństwo; rzekłbyś że to zbieg jaki, co uciekł z domu waryatów!.... Co zaś najgorsza, to to mój Redaktorze, że wielkie momenta kraju, wielkie potrzeby ojczyzny, zastają zawsze i rozum i zapał, wcale do działa nie przygotowanych. W czasach niewoli, rozum boi się nawet myśleć o kraju, a cóż dopiero przeczytać coś takiego, coby koniecznie czytać należało a to z obawy iedynie przed komissyą śledczą i wizytą P. *Zachera*. Potrzeba więc kraju zastaje rozum *głupim*, bo nie zna ani historyi, ani położenia, ani potrzeb kraju! — Zapał znów w czasach ucisku, gra sobie w karty, hula po kawiarniach, kocha się, szachruje, pisze wiersze i konspiruje nie z patryotyzmu, broń Boże! ale dla przepędzenia czasu, bo mu się niechce przysiedzieć fałdów! W momencie przeto danym obadwa *głupi*, choć obadwa cisną się naprzód i chcą sterować! Rozum powiada: mnie lejce do rąk! bom rozum!... a zapomina, że zdolność, to nie jest jeszcze wiedza, do sterowania zaś krajem, że obydwu potrzeba! ... Zapał znów, prosto od zielonego stolika, z kielichem jeszcze Szampana staje na przodzie i na zasadzie słów Mickiewicza:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!..
Łam czego rozum nie złamie!..
Młodości! orla twych lotów potęga!
A jako piorun twe ramie! —

gardzi rozumem i utrzymuje; że odebrał od Mickiewicza inwestyturę do rządzenia światem.

Otoż do trzymania w ryzie takiéj niewtrawionéj rzeszy, do użycia sił rozumu i zapału, ku rzeczywistemu dobru kraju, trzeba koniecznie kogoś, coby tym przyrodzonym rozumem pokierować umiał, coby zapałowi włożył kaganiec; a że i pierwszy i drugi zuchwałe zwykle w polaku, więc *bata* i to *bata* uczciwego, żeby ich zaprzadz w jarzmo, ku należytéj uprawie ojczystéj naszéj roli.

Brakiem takiego *bata,* wszystkie nasze ruchawki począwszy od konfederacyi Barskiej aż do r. 1809. spełzły na niczém. Historya pozapisywała wprawdzie na swoich kartach kilka imion zacnych, kilka czynów szczytnych, ale nie było spójni, nie było karności, każdy wojaczył na swoję rękę! *Wszyscy rządzili, a nikt nie słuchał. W roku 1831. zdawało* się na chwilę, że nas opatrzność obdarzyła takim dla nas potrzebnym batogiem, ale się wnet pokazało, że to nie był batog wcale, tylko rafinowany rozum, co szukał mostu, mając kładkę przed nosem i mogąc się po kładce ratować! I powtórzyła się znowu dawna historya, namnożyło się rozumów co nie miara i w jedynéj okazyi, gdzie właśnie należało zapałowi troszkę popuścić wodzów, zmarnowano go i ofiary, jakich kraj nasz nigdy jeszcze nie złożył, na nic się nie przydały, bo Narod poszedł znów w niewolę, o jakiéj także nikt pierwej nie słyszał.

Dziś znów mój redaktorze bogdajbym się mylił, ale mi się dalibóg zdaje, żeśmy się rzucili w zupełnie przeciwną ostateczność! Dziś kiedy właśnie rozum, i to rozum jakiś najwyższy, powinien by przewodniczyć wszystkiemu; dziś kiedy zapał jeżeli jest patryotą, powinienby się stawić do jego dyspozycyi i miarkować, wedle rozkazów jego, dziś cóż widzimy redaktorze? Oto ten zapał który już dawno przekroczył ostatnią granicę swoją, zapał, któryby w spokojnych czasach, był niezawodnie fizycznie leczonym! dziś panie zapał taki, opanował ster rzeczy i pod hasłem *aut Caesar, aut nihil!* wykląwszy rozum i napiętnowawszy głos jego zdradą kraju, wiedzie nas wszystkich, smiały, bo szalony! ku ostatecznej tym razem zagubie.

Widząc od początku na co się zanosi, najmniejszej nigdy nie miałem od Marca nadziei! To samo co w drugich budziło ufność, mnie przejmowało zwątpieniem, w czém inni upatrywali zwiastuna sukcessów, w tém ja widziałem tylko przepowiednią klęsk nowych! I mylnyż stawiłem przyszłości horoskop? Niestety! aż nadto prawdziwy! Nadużyciem wszystkiego, zniweczyliśmy też wszystko!... Nadużyciem zastósowania zasad demokratycznych, zasad równości a braterstwa, zamiast najniższe warstwy ludu dźwignąć na stopień, na którym nas cywilizacya postawiła, zstąpiliśmy tylko z niego na ten poziom, któryśmy dzięki oświacie, dawno opuścili. Nie poprzestając na obdarowaniu własnością, na przyznaniu praw człowieka żydowi, chłopu polskiemu, pokwapiliśmy się im przyznać i prawa obywatela, zapomniawszy zupełnie, że jak natura tworzy *człowieka*, tak sama tylko cywilizacya stanowi i tworzy *obywatela* I obywatele też nowi reprezentują godnie naród polski w obec ucywilizowanego świata i w przyszłości przewidzieć można, że go jeszcze zaszczytniéj będą reprezentować. Nadużyciem prawa assocyacyi, potworzyliśmy władze w kraju i zaprowadzili anarchiją, nadużyciem wolności, poburzyliśmy włościan przeciw szlachcie, Rusinów przeciw Polakom, poczciwych dotąd i polskich naszych mieszczan, przeciw właścicielom ziemi! Nadużyciem nareście druku, obrzuciliśmy wszystko błotem co tylko w kraju było zacne, rozumne i prawe; najohydniejszą obelgą nas samych, sponiewieraliśmy cały naród i podzielili go nie na partye polityczne bo to by jeszcze był znak zdrowego życia, ale na partye *osobiste*, zacięte, mściwe, nieprzebłagane; w zaspokojeniu swéj zemsty na wszystko gotowe! — *(Dokończenie nastąpi).*

Leszno dnia 25. Września. — Panie Redaktorze!

Prawdziwym smutkiem przejęci byliśmy, czytając kilka dopiero co nas doszłych Nr. „Polski." Widzimy z nich opłakany stan moralny w jakim Galicya zostaje. Na téj saméj niegdy ziemi żyjąc ale sami dosyć i boleśnie sobą zajęci, nie wiedzieliśmy doprawdy jaka tam stanowcza walka między rozmaitemi toczy się systematami i doktrynami. Boleśnie uczuliśmy razy jakie sobie nawzajem zadajecie. Wszystko co was rani i boli, nas rani i boli: bo nie ma *waszéj* i *naszéj* sprawy ale jedna, *wspólna* — wspólna zaś sprawa z dwóch powodów, bo idzie o naszą przyszłość jako Polaków i o nasze zasady jako wolnych ludzi i demokratów.

Nie mając wcale na myśli wdawać się w polemikę, którą tam prowadzić musicie, zdaje nam się, że Redakcya za złe nie weźmie, że sobie pozwolemy udzielić jéj niektóre nasuwające nam się myśli. Sądzimy bowiem, że każdy ma nie tylko prawo ale i obowiązek powiedzieć swoje zdanie w kwestyi, która się na drodze dyskussyi i rozumowania, nie zaś na drodze gwałtu, siły fizycznej i prawa pięściowego rozstrzygnąć powinna. Może też chwila obecna jest epoką łaską opa-

trzności wyznaczoną dla nas, wyrobienia na drodze dyskussyi, przed odrodzeniem naszém narodowém, wszystkich prawd politycznych i socyalnych, zanim ostatecznie i ogólnie przez Naród przyjęte zostaną w sposób, że już po odrodzeniu się naszém, tylko do zastósowania praktycznego tychże prawd przystąpić będzie można. — Dzięki walce umysłowéj pod obcą przemocą, unikniemy walki materyalnéj po odzyskaniu samoistności. Tą myślą kierowana każda polemika może zdrowe przynieść owoce — każda myśl niech się objawi — każdy system chociażby najdziwaczniejszy, ale z dobrą wiarą pomyślany, powinien być poważnie i równie z dobrą wiarą pod rozumowanie wzięty, sądzony i osądzony. Ten warunek *dobréj wiary,* dwakroć powtarzany, jest zaiste warunkiem prawości walki wszystkich opinii, i bez niéj żadnego zbawiennego skutku z dyskussyi spodziewać się nie można. — *Dobra wiara* albowiem zależy na tém, że sumiennie bez względu na siebie, to za dobre uważamy w co wierzymy—*dobra wiara* jestto zapomnienie swoich widoków osobistych i dominacyi a przekonanie, że się działa dla dobra ogółu. *Dobra wiara* jest gotowość przyjęcia i rozważania wszystkich zarzutów, gotowość przyjecia nawet wbrew przeciwnych zasad, jeżeli się prawdę w nich znajdzie — jest to daléj zbijanie zarzutów, bez rzucania podejrzenia na osobę — zapomnienie autora dla nauki. — *Dobra wiara* nareszcie w polemice jestto zrzeczenie się naprzód popierania swéj opinii inną siłą, aniżeli umysłową i prawą — jestto postanowienienie wzywania w pomoc swoim zasadom namiętności i nienawiści — bo, jeżeli siła i namiętność są ostatnim argumentem dla jednéj z walczących partyi, partya ta ucieka się tylko do argumentu przez despotyzm od wieków używanego, nie jest godną używania wolności politycznych i stawia zaporę wszelkiemu postępowi. — Na cóż się zda dyskutować z przeciwnikiem, który postanowił naprzód nie dać się przekonać. — Pod tym więc jedynie warunkiem *dobréj wiary,* walka na polu rozumowania może być korzystną i stanowczą. — Wysoko tylko politycznie wykształcone ludy taką walkę pojmują — a u nas pierwszem zadaniem wolności druku powinno być kształcenie Narodu na téj drodze.

Niespodziewaliśmy się, że Lwów zostanie pobojowiskiem na którym odbędzie się bój taki sam jak go staczają dziś w wielkich centrach cywilizacyi i intelligencyi. — Zdawało nam się, że z ogłaszaniem nowych zasad i systematów, wolno z francuzkiego przełożonych (*frei nach dem französischen bearbeitet*), należało się wstrzymać cokolwiek, kiedy się one, na tak wielkim indziéj wyrabiają warsztacie. — Czyż nigdy tak ludzie pojedynczy jak i towarzystwa z drogo okupionego doświadczenia innych, korzystać nie będą? Że analogie dziwnie są bliskie między dążnościami w nas a faktami we Francyi nikt nie zaprzeczy. Od Rządu tymczasowego, zacząwszy, który się wybrany od ludu ogłosił, a prawa pisał, które Francya dziś legalnie reprezentowana, maże i odwołuje, aż do teoryi których następstwa krwią własną okupuje; wszystko to albośmy już przeszli, albo przejść usiłujemy. Myśmy tu już jeden experyment podobny dokonali, i wzięliśmy się dosyć śmiało do dzieła, bośmy władzę prawodawczą i wykonawczą *de facto* dzierżyli, prawa w imie całéj Polski pisali i obietnice w imie całego przyszłego kraju robili — z czyjego to wszystko robiliśmy mandatu? jaką obietnicom dawaliśmy gwarancyą? nie będziemy tutaj rozbierać — dosyć wymienić te pytania, żeby być przejętym całą ich ważnością. — Nie utrzymujemy tu wcale żeby władze przypadkowe, tymczasowe, nie miały być czasem potrzebne, owszem są nawet jak dla kraju naszego, niezbędne, konieczne — niech tylko swoje granice znają i prawodawczéj nieuzurpują władzy, bo tym sposobem zadają fałsz zasadom demokratycznym, w imieniu których jakoby występują. — Jeżeli prawda co pan J. M. w Gazecie Polskiéj (Poznań) pisze — że odwołując się do wyborów nie można ręczyć, że wybory w duchu narodowym wypadną, jakimże więc prawem władze takie w imieniu ludu przemawiają? — Jest wprawdzie na to środek, może zbyt wolny dla tych, którzy sami chcą pożywać owoce swéj pracy, zamiast tę prace na użytek przyszłości poświęcić; środek ten jest oświecenie ludu, kształcenie go, polepszenie jego bytu materyalnego, podniesienie wartości moralnéj, upowszechnienie zdrowych idei politycznych i demokratycznych. Lud w ten sposób i pod wszelkiemi względami oświecony i uślachetniony, będzie więcéj polskim niż dzisiaj, bo im kto lepszy i rozumniejszy tem łatwiéj przemówi do jego przekonania myśl wzniosła. Władza przypadkowa i tymczasowa jeżeli się wtedy pojawi, pierwszém jéj zadaniem i obowiązkiem będzie odwołać się do woli Narodu, i w tenczas i wyboru obawiać się pewnie nie będzie!

Wasza tak zwana „*władza moralna*" jest jeszcze bardzo skromna, skoro w imieniu tylko ludu galicyjskiego przemawia — gdyby jednak szczęśliwe dla kraju okoliczności władzę tę, *w rzeczywistą* zamieniły, i gdyby już wtenczas niepotrzebowała się nazywać *moralną* — nie wątpię ani chwili, sądząc z jéj pojęć o prawach assocyacyi i wolności druku, nie wątpię mówię, żeby także trochę śmieléj wystąpiła i obdarzyła kraj zapewne pięknemi prawami, które połączone z wydanemi w Poznaniu, stanowiłyby nader ciekawy kodex polityczny. Jakby się w obec tego wszytkiego kraj znalazł? to inne pytanie — mówiąc atoli seryo, mimo wielu nader smutnych wrażeń, nieopłaconą jednak korzyść odnieśliśmy tutaj z ostatnich waszych zwaśnień, a tą jest: że w Księstwie Poznańskiém wszystkie warstwy towarzystwa złączyły się w jednem uczuciu patryotyzmu, w jednéj idei Polsce i w jednéj wierze. — Ta siła w jedności, ta jedność w ucisku, ta gwarancya lepszéj przyszłości, objawiły się nareszcie w obec nieprzyjaciół, którzy ich istnienia wiecznie przeczyli.

Ta *jedność* ze strony poważnie myślących, nie była to *zgoda* na wszystko co się działo; ale była ona wyrazem kilku uczuć wspólnie działających—naprzód,bojaźni zaszkodzenia sprawie narodowéj kiedy już miała naczelników; daléj zaufania nieograniczonego w kilku członkach komitetu; — daléj jeszcze braku odwagi cywilnéj, któréj tu mniéj niż gdziekolwiek — wreszcie, a to uczucie dominowało wszystkie inne, oburzenia na niegodziwe, haniebne i podłe względnie nas postępowanie Niemców, tudzież na nieszczęście które wszystkich dotykając, wszystkich łączyło.

Muszę tu dodać uwagę, która pewnie w ciągu historyi naszéj, częste znajdzie zastósowanie. — Grzeszyliśmy niejednością, rozdwojeniem partyami, dziś zupełnie przeciwne grozi nam niebezpieczeństwo tak właśnie — jak gdybyśmy byli przeznaczeni przechodzić zawsze z jednéj ostateczności w drugą. — Wyrzut *niejedności* ciskany nam zawsze w oczy, przez nieprzyjaciół kraju, może nas łatwo przepędzić w inną przeciwną i równie zgubną alternatywę: to jest do poświęcenia, przekonania, zasad, rozsądku, sumienia nawet dla *jedności,* a raczéj dla pozoru *jedności* — do uznawania za silnych i rozumnych tych tylko, co się pierwsi do prowadzenia rzeczy publicznéj garną — do uznania wreszcie przez zapamiętałą chęć jedności za organ stały Narodu, władzy jakiéj bądź i z kogo bądź złożonéj, władzy jaka się pierwsza w kraju pojawi. — Taka *jedność* byłaby może sprawie naszéj szkodliwszą, aniżeli wszelkie rozdwojenie — bo by legalizowała każdą uzurpacyą i stanowiła praemium dla tych, którzy więcéj zarozumieli albo też mniéj sumienni, z każdéj okoliczności korzystać są gotowi byle tylko władzę osiągnąć — więc:

Jedność w posłuszeństwie bezwzględna podczas walki w kraju, w obozie.

Jedność w poddaniu się woli Narodu rzeczywiście i demokratycznie reprezentowanéj.

Inna *jedność* jest tyranią, z jednéj strony, tchórzostwem z drugiéj; *inna jedność* jest wyrzeczeniem się woli sumienia, wszelkich samodzielnych opinii i wszelkich zasad.

(*Dokończenie nastąpi.*)

KRONIKA.

Lwów dnia 6. — W odpowiedzi na oświadczenie p. Adama Kłodzińskiego, Dyrektora zakładu narodowego Imienia Ossolińskich, z okoliczności odezwy naszéj z d. 26. Wrześ. r. b. do szanow. abonentów dziennika „Polska" wydanéj, — oswiadczenie, w N. 159. dziennika narodowego ogłoszone, zwracamy uwagę szanownego dyrektora zakładu wspomnionego, na to, że nie my o wolności druku, ale on o wolnośći w ogóle, szczególne jak się zdaje przyswoił sobie pojęcia! Jak w czasach najzupełniejszéj nawet wolności, niewolno przecie kraść, i zabijać, jak w czasach nawet najzupełniejszéj wolności, niewolno obrażać wstydu, niewolno cudzéj sławy czernić i kazić obyczajów; tak w czasach najrozciąglejszéj nawet wolności druku, niewolno za pośrednictwem druku zachęcać do mordu, lub kradzieży; niewolno prowokować zaburzeń, nie wolno ogłaszać rzeczy wszetecznych i obyczajom ubliżających ! Jak wolność polityczna, upoważnia każdego do bycia arystokratą, demokratą, republikanem lub socyalistą; tak nieupoważnia nikogo do bycia zbójcą, złodziejem, kazirodzcą lub konspiratorem przeciw obowiązującemu prawu! Jak wolność druku, pierworodna córka wolnośći politycznéj upoważnia każdego do wyznawania, ogłaszania i propagowania opinii arystokratycznych, demokratycznych, republikanckich i socyalnych; tak nie upoważnia nikogo, do apostołowania zbrodni przeciw towarzystwu, obyczajom i religii. Jak w czasach takich, na mniemania i opinije polityczne niema i nie powinno bydź cenzury, bo te sądzi ostatecznie opinija publiczna; tak na wyznawców opinii przeciwnych kodexowi karnemu o ile rękojmi towarzyskich dotyczy, na propagatorów zasad kodexu Rinaldiniego lub Fradiavola, jest i powinna bydź cenzura, i cenzorem takim jest i powinno bydz sumienie każdego obywatela, a w razie gdyby się u piszącego nie znachodziło, powinno się znaleść u tego, którego pomocy do ogłaszania pism takich zażądano; jezeli tylko ten ostatni jest prawym członkiem społeczności i chrześcianinem.—

Wolność polityczna, nie jest jeszcze wolnością a tém mniéj samowolą cywilną; bo zamachy polityczne, choćby przeciw najwyraźniejszemu politycznemu prawu, uszlachca lub potępia zawsze tylko skutek. Zamachy jednak na prawa cywilne, potępia naprzód moralność, a to bez względu, czyli je skutek uwieńcza lub nie. Powstanie polityczne, nazywa się oswobodzeniem ojczyzny i jest najwyższą zasługą, jeżeli się uda. Morderstwo, kradzież, gwałt zadany wstydowi, zostaną zawsze morderstwem kradzieżą i gwałtem, choćby się najszczęśliwiéj udały.

Wtym to a nie innym wydziale publikacyi, do których zakład narodowy imienia Ossolińskich tak pomocnéj użycza ręki, życzy libyśmy sobie aby w osobie dyrektora swego, w interesie naprzód własnéj sławy a potem bezpieczeństwa towarzystwa sprawował cenzurę. Niech p. Kłodziński przejrzy z uwagą pismo o którém mowa, niech puśći mimo jego opinije polityczne, bo te nie szkodzą nikomu; i do wygładzenia ich Redaktor ma zupełnie prawo; ale niech zliczy te tylko ustępy, gdzie z śmiałoscią bezprzykładną, apostołowaném jest zabójstwo, gwałt i napad na pojedyńcze osoby; gdzie ubliżono obyczajom i wstydowi, a może przyjdzie do przekonania, że pomagając do publikacyi takich prowokacyi, znajduje się w tem samém położeniu jak gdyby widząc kogoś, co sam niemoże wyłamać drzwi do cudzego domu, do wyłamania takowych w imieniu panującéj iakoby wolnośći, użyczał mu pomocy.

Zresztą jest jeszcze pewna cześć należąca się cieniom fundatora, jest jeszcze i sława zakładu samego, które p. Kłodziński zawsze na oku mieć winien. Niewszystko co przyjmuje prywatna drukarnia, godzi się przyjmować drukarni zakładu imienia Ossolińskich, bo drukarnia ta nie jest własnością p. Kłodzińskiego; jest ona własnością narodu i jest przedsiebiorstwem które więcéj korzyść moralną, aniżeli materyalną powinno mieć na celu. Czyli téj pierwszéj dobiega publikacya podobnego pamfletu? ..... Wątpimy! tyle tylko jest pewna, że korzyść materyalna za druk, nie wynagrodzi nigdy ani zrownoważy strat moralnych, jakie z publikacyi téj, dla dobréj sławy instytutu narodowego, wynikają. Wnukowie nasi czytając kiedyś historyą tego patryotycznego zakładu, niepomału zapewne zdziwieni zostaną, że zamiast manuskryptów które biblioteka Ossolińskich posiada, zamiast pomników literatury i historyi, które ogłaszać powinna, a z których oprócz kilka ułomków ani jednego dotąd nieogłosiła, zatrudniała się i to w czasie wolnosci druku!! publikacyą kuryera lwowskiego! Niebędziemy zapewne słyszeć ich zdania w téj mierze, ale przewidzieć łatwo, że się taka działalnością zakładu narodowego imienia Ossolińskich, nie bardzo zbudują. —

Niemcy. — Nowe ministeryum Herrmann, jeszcze nie jest skompletowaném.

Tymczasem zaszły w Frankfurcie bardzo smutne wypadki.

Tak zwani liberaliści niemieccy, upatrzyli w zawieszeniu broni zawartém między Prussami a Daniją, opartém do tego jakoby na przymierzu z Anglią i Rossyą, oczywisty spisek przeciw wolności Niemiec całych! — Całą więc wściekłość swoją wymierzyli przeciw stronie prawéj parlamentu, która wotując za ratyfikacyą zawieszenia broni, przemogła w końcu i zwyciężyła, — chociaż małą tylko większością 21 głosów i stała się w ich oczach winną poniżenia całych Niemiec.

Na odbytém przeto w tym celu wielkiém zgromadzeniu ludu (17. z. m.) ogłoszono wszystkich deputowanych którzy za ratyfikacyą zawieszenia broni wotowali, za *zdrajców ludu* i postanowiono poprzeć to votum czynną demonstracyą, a nawet rozpędzić parlament, gdyby ratyfikacyi wspomnionéj odwołać nie chciał!

Ministeryum atoli państwa przestrzeżone wcześnie o zamachu, przygotowało potrzebne środki obrony. Ściągnięto wojsko z okolic, i otoczono kościół Sgo Pawła, miejsce obrad parlamentu, silną załogą! — Niedługo potém lud począł budować barykady i rozpoczął się wnet bój zacięty i krwawy w którym wojsko zwyciężyło. — Miasto ogłoszone za będące w stanie oblężenia, a sejm niemiecki uchwalił, że kroki przez ministeryum do stłumienia zaburzenia i odparcia zamachu przedsiewzięte, uznaje za stósowne i woli swojéj odpowiednie.

Ofiarą atoli rozruchu w Frankfurcie padli deputowani, książę Felix Lichnowski i hr. Auerswald. Zginęli okropną śmiercią któréj szczegóły piętnują wieczną hańbą sprawców takiéj zbrodni; obydwu bowiem zamordowano kolbami, kijami i kosami w najokrutniejszy sposób. — Proklamacya wielkorządzcy Niemiec do ludu niemieckiego, wystawia wypadki zaszłe we Frankfurcie jako dzieło zabiegów stronnictwa, pracującego nad wtrąceniem całych Niemiec „*w okropną przepaść anarchii i wojny domowéj*"

W tymże samym czasie niejaki *Struve* znany republikanin, zebrawszy nie wielką garstkę tak zwanych ochotników, przeszedł z dwoma działami 21. z. m. w nocy granicę badeńsko-szwajcarską wkroczył w Badeńskie, zajął Lörrach i dworce kolei żelaznéj w Schliengen i Mühlheim.

Z Frejburga (im Breisgau) wysłano przeciw niemu mało znaczącą siłę wojskową.

Berliner Zeitungs-Halle zawiéra doniesienie, że go wraz z 80ciu innemi pojmano, przed sąd doraźny stawiono i w skutku wyroku tegoż sądu rozstrzelano.

Redaktor odpowiedzialny: **Hilary Meciszewski.**

Z Drukarni A. B. Winiarza we Lwowie.